Rok I · Nr 3

Myśliwy



MYŚLIWY
MIESIĘCZNIK

ROK I POZNAŃ, GRUDZIEŃ 1937 NR 3

DZIK

(SZKIC PRZYRODNICZO-MYŚLIWSKI)

Chluba naszych kniei i przepastnych uroczysk, nieustraszony zawalidroga, przed którym uciekają wszystkie zwierzęta a także i wielu myśliwych — najpilniejszy sanitariusz lasu, oczyszczający go z wielu groźnych owadów .... dzik, głęboko utkwił w naszej pamięci dwoma charakterystycznymi sylwetkami odmiennych ras.

Długi o zgarbionym, w kształcie piły, grzbiecie i nieproporcjonalnie wydłużonym gwizdzie, dzik Karpat i Podkarpacia i o zwięzłej, a słabszej budowie, krótszym gwizdzie, o słabszym piórze i chybie, dzik nizin.

U obu tych ras odznaczają się odyńce wspaniałymi szablami, strasznymi dla wroga, ale dlatego właśnie tak pożądanymi przez myśliwego jako trofeum. Uważałbym, że wielkość szabel i ich kształt są indywidualną cechą poszczególnych sztuk, chociaż nie przeczę, że warunki życia dzika mogą w przeciągu kilku generacji nadać tym cechom specyficzne formy. Dzik żyjący w okolicach równinnych o lekkich zimach i wysokiej kulturze rolnej i leśnej zatraca wielkość i siłę szabel, a także i charakter muskulatury ciała. Widzimy to na zachodzie Polski, gdzie jednak i dziś nie są rzadkie wspaniałe okazy dziczych kłów. Biorąc jednak pod uwagę fakt stałych dalekich wędrówek dzika i przesuwanie się jego rozsiedlania, nie potrzebujemy obawiać się jego degeneracji. Nie zwalnia to nas jednak od obowiązku odstrzeliwania sztuk o widocznym zniekształceniu kształtów począwszy od warchlaków — mizynków, drobnych co do kształtu macior, wycinków i odyńców o słabych, ledwie widocznych szablach. Natomiast powinno się ochraniać maciory-matki, duże o ładnej sukni, prowadzące z sobą nawet po kilkanaście warchlaków.

O szkodach wyrządzanych przez dziki można mówić tylko w odniesieniu do rolnictwa. W gospodarstwie leśnym dodatnie wartości dzika przewyższają stokroć szkody, wyrządzane przez jego smakoszostwo żołędzi, bukwi i innych większych nasion drzew leśnych. Szkody zaś wyrządzane w rolnictwie są bezwarunkowo dziś tylko modną przesadą, a w wielu wypadkach atutem bezkrytycznych rozgrywek politycznych. Twierdzę, że szkody wyrządzane przez jelenie w płodach rolnych mogą być i są większe, chociaż również nie kwestionujące egzystencji rolników.

Oglądnijmy teraz kilka szkicowanych tylko obrazków z życia tego tajemniczego, nieustraszonego, czarnego mieszkańca kniei.

* * *

Ostoja dzicza! Uroczysko!

Mroźna noc grudniowa, jasna poświatą księżyca w pełni. Na białej pokrywie śnieżnej lśnią błyskami brylantów, krocie igiełek śniegu. Ściany młodników wyglądają jak czarne przepaściste głębie, a w rzadkim starodrzewiu zdaje się jakieś cienie wędrują ciche i tajemnicze.

Z lekkim wiatrem dochodzi do uszu niesamowity kwik, charczanie, prychanie i fukanie. Za chwilę na jasną goławę wypada wataha dzików. Prowadzi dorodna maciora. Za nią tuż odyniec i dwa wycinki, tnące się szablami, zapamiętałe szałem najpotężniejszego instynktu. Za chwilę znikną w uroczysku, w którym pozostanie tylko ona i zwycięski odyniec gamrat.

* * *

Lipcowa odwieczerz!

Złote blaski słońca czerwieniejące aż do płomiennych żagwi, zda się zapalają wiśniowo-ceglaste strzały sosen stojących nieruchomo, zadumanych, bezszelestnych. Młodniki sosnowe błyszcząc szmaragdami oświetlonych czubów, otwierają powoli głębie cieni od strony zachodu. Na goławy zaczynają wypełzać pełne dusznej woni ziół i kwiatów, opary wieczoru.

W starym drzewostanie sosnowym mocuje się z zmurszałym pniem maciora, chcąc go wywalić, bo wietrzy w jego schowkach tłuste gąsienice i poczwarki. Gwizdem, wsadzonym prawie aż po świece, podsadza pniak garbiąc się w wysiłku i zapierając biegami. Obok niej sześć warchlaczków, o widocznych jeszcze podłużnych paskach na sukni, buchtuje koło matki, potrącając się wzajemnie, odskakując od siebie z krótkimi kwiknięciami i ledwo dosłyszalnym rechtaniem. Na ich drodze od niedalekiego gąszczu ścioła przeryta, przeszukana ruchliwymi tabakierami watahy i oczyszczona z nienasyconych pędraków, wyrządzających szkody w rolnictwie i leśnictwie, dochodzące dziesiątków milionów złotych.

* * *

Ponowa!

Suchy śnieg rozpoczął prószyć z wieczora i po północy ustał. Biały jego całun będzie z brzaskiem dnia zapisaną wyraźnie kartą wydarzeń w kniei, którą doświadczony myśliwy odczyta z dokładnością astronoma.

Rano raport w nadleśnictwie lub dworze. Wataha z sześciu sztuk w gąszczu świerkowym nad Sarnim Dołem. Dwa wycinki przy Czarcim Moście w młodniku sosnowym, weszły od wschodniej strony. Duży pojedynek z zniekształconą racią przedniego biegu zaległ niedaleko szosy w małej kępie świerkowej. Przyszedł jak zawsze po pięciu dniach niebytności z Praborza.

Małe nieokute proste sanie z kilku myśliwymi i dwoma gajowymi wyruszyły na wyprawę po wspaniałe szable pojedynka.

Półszeptem prowadzona rozmowa pomiędzy myśliwymi odsłania zwyczaje życia odyńców.

Odyniec odłącza się po lochaniu od watahy i prowadzi życie samotnika, liżąc się z odniesionych ran w zaciętych walkach o bogdanki. W walkach tych zwycięża najżywotniejszy i najsilniejszy osobnik, stając się w zacisznej ostoi gamratem, i to daje rękojmię braku degeneracji u dzika. Sztuki padłe są zwykle ofiarą chorób, zresztą rzadkich, lub złych strzałów myśliwych, a przeważnie ofiara siekańców, broniaków, loftek tzw. „ścierwiarzy“, wysiadujących w dołach pod lasem.

Pojedynek zalega zwykle w miejscach, w których się go najmniej można spodziewać i to nie tylko w gąszczykach, ale i w starodrzewiach w kępach podszytów lub jeżyn. W barłogu na prędce sporządzonym spoczywa, śpiąc bardzo smacznie zaledwie kilka godzin (2—4), po czym podnosi się i wędruje dalej z nieoczekiwaną bezczelnością czy też odwagą, przechodząc przez wyręby pomiędzy



Mikuliczyn Fot. R. Krzywoń

Nieudane polowanie na dziki

robotnikami, — przez szosy, trakty pomiędzy wozami i ludźmi. I dlatego tak trudno obciąć go w barłogu i upolować, tym bardziej, że przy głośnej nagance zwykle nie da się wypędzić, wracając przez nagonkę i pozostając w gąszczu. Osaczony przy szczęśliwym zbiegu okoliczności podchodzi pod myśliwego prawie bez szelestu, pomimo swej wagi i wyjeżdża niespodziewanie jak torpeda, unikając spóźnionych kul. Powalić go może właściwie tylko strzał na komorę poza strzałem w łeb, którego doświadczony myśliwy unika z różnych względów.



Na żołędziach Fot. E. Kossecki

Strzały na sztych kończą się w wielu wypadkach śmiercią lub kalectwem myśliwego. I dlatego staropolskie przysłowie mówi, „na niedźwiedzia gotuj łoże, a na dzika mary“.

Nasza wyprawa przybyła na miejsce, gdzie barłożył pojedynek przy szosie. Posłany celem otropienia stałej wagi dziczej gajowy zaraportował po dziesięciu minutach, że odyniec już wyszedł — zresztą jak zwykle. Doświadczony nadleśniczy oświadczył ze spokojem: Już go nie obetniemy; — szkoda czasu! — ruszymy tą najbliższą od nas watahę.

Cichutko obstawili myśliwi gąszcz na wagach, a dwóch gajowych bez hałasu poszło w trop. Za chwilę huknęły dwa strzały. Nadleśniczy przepuścił obok siebie przemykającą watahę, prowadzoną przez dorodną maciorę, do której naturalnie nie strzelił. Wybrał tylko przelatka o podpadająco jasnej sukni, mogącej być świadectwem degeneracji i dwoma kulami zwalił go w starodrzewiu sosnowym.

Inż. St. Woszczyński

Gwara myśliwska dotycząca dzika

Maciora — locha; *warchlaki* — tegoroczne dziczki; *przelotki* — zeszłoroczne dziczki; *samura* — mocna sztuka chodząca osobno, jałowa; *odyniec* — samiec kapitalny; *wycinek* — samiec 2—3-letni; *pojedynek* — samiec trzymający się samotnie; *gamrat* — zwycięzca w czasie lochania, przy maciorze; *suknia* — cała szczeć dzika; *pióro* — szczecina; *chyb* — najdłuższe pióra na grzbiecie; *gwizd* — ryj; *tabakiera* — zakończenie ryja, nos; *szable* — dolne kły odyńca; *fajki* — górne kły odyńca; *kłapanie* — uderzanie obu szczęk o siebie i ostrzenie przy tym szabel o fajki; *sadlisty* — sztuka tłusta; *spadły* — sztuka chuda; *biegi* — nogi; *barki* — łopatki; *rapcie, racie* — racice wyciskające tropy; *słuchy* — uszy; *lochanie, ruja* — okres popędu płciowego; maciora jest *prośną* i *prosi się; wataha* — kilka lub kilkanaście dzików razem; *ostoja, koczowisko* — miejsce przebywania dzika; *barłóg* — miejsce wypoczynku; dzik *zalega* w ostępie; *tropi się* go lub *obcina; podnosi się* wstając; *wietrzy* ściągając podejrzane wonie tabakierą; *dmucha* lub *fuka* w złości; *kwiczy* postrzelony warchlak; *grucha, rechoce. rechta* w czasie smacznego żeru; *sunie* lub *kroczy* idąc wolno; *sadzi* idąc w galopie; *posoczy* lub *farbuje* brocząc krwią po strzale; *zaszywa się* kryjąc się w gąszczu; *buchtuje*, ryjąc za pożywieniem; *usmolony*, oblepiony żywicą; *szarżuje*, atakuje wroga lub myśliwego po strzale; *waga*, stały przesmyk.

STOISKO POLSKIE
NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W BERLINIE
WIDZIANE OCZYMA NIEMIECKIEGO MYŚLIWEGO

Napisał dla „Myśliwego" E. Huebner, niem. Nadleśniczy i członek Komisji Sędziowskiej Światowej Wystawy Łowieckiej
(Autoryzowany przekład z niemieckiego)

Otrzymałem również polecenie współpracy przy ocenie trofeów oraz całości Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej. 1 września udałem się już do Berlina do hal wystawowych. Część niemieckich wieńców i parostków nadeszła i zaraz rozpoczęła się praca pomiarów, oceny i obliczeń punktacji. Skrzynia po skrzyni nadchodziła. Szeregi wieńców i poroży pomnażały się. Zagranica nadsyłała swe trofea i powoli rozpoczęła się praca w poszczególnych sekcjach cudzoziemskich. Praca moja prowadziła mnie z kraju do kraju. Każde państwo już w domu wysegregowało swe trofea i przesłało tylko najlepsze, które konkurować mogły w międzynarodowym świecie łowieckim. Skoro rano przechodziłem przez hale wystawowe, by tu i tam przywitać się z przedstawicielami obcych państw i zobaczyć, co ze skrzyń wypakowano, to mimowoli przypomniał mi się znany szlagier „Jak we śnie". Skoro jednak później obmacywałem i mierzyłem trofea, wówczas sen mój stawał się rzeczywistością.

Listy zgłoszeń polskich eksponatów przechodziły przez moje ręce i treść ich wskazywała, że trofea te będą bodajże bezkonkurencyjnymi. I naraz otrzymaliśmy wiadomość, że polskie eksponaty nadeszły w 5 wagonach kolejowych. Samochody ciężarowe przewiozły trofea do hal oceny. Już czyste opakowanie innych państw zwracało naszą uwagę; jednakże solidne, standaryzowane i trwałe opakowanie polskich eksponatów zadziwiało wszystkich. Każda pojedyncza skrzynia była nową, stykowaną i bardzo solidnie wykonaną. Dla lepszego jej transportowania były przymocowane nośniki. „Góra i dół", napisy w językach polskim i niemieckim wskazywały tragarzom, w jaki sposób należy skrzynię nosić. Sygnatury na skrzyniach były wyraźne; oczywiście nie brakowało również kłódek. Pietyzm dla trofeum oraz staranność opakowania świadczyły o wysokim poziomie łowieckim polskich myśliwych. Jednocześnie ze skrzyniami przybyli również panowie, którzy pod wodzą komisarza rządowego Wystawy inż. H. Knothego podjąć się mieli budowy polskiego stoiska. Rozpoczęto wypakowanie trofeów. Tu były parostki sarnie, tam wyłaniały się z wnętrza skrzyni najsilniejsze szable dzicze; jedno łowisko przesłało aż 54 par. Powoli szeregował się wieniec do wieńca, głowa wilcza lub skóra do skóry. Tu stały rysie, leżały skóry niedźwiedzi i żbików, rosochy łosi i nogi żubrów; orły, puhacze i inne drapieżniki zapełniały hale. Od rana do wieczora pracowali Polacy, segregowali, badali i rejestrowali trofea.

Bezpośrednio po rozpakowaniu skrzyń rozpoczęła się również nasza praca, tj. pomiary i ocena parostków. Zrozumienie we wszystkim, bądź to w kierunku mierzenia tyk, ważenia lub oceny błędów wykazywały, że również tu jak i tam są myśliwi, którzy zrozumieli całkowicie sens Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej i którzy czują się związani formułkami, stworzonymi przez Międzynarodowy Komitet. Widzieliśmy się codziennie, przywitania stały się coraz serdeczniejszymi. Wspólnie cieszyliśmy się tym, co polskie łowiectwo w sumienny sposób zebrało i przysłało, przez co w znacznej mierze przyczyniło się do udania tej jedynej w swoim rodzaju olimpiady łowiectwa. Codziennie można było podziwiać i cieszyć się, jak błogosławiona pod względem łowieckim jest polska knieja i polskie łowiectwo.

Niemal każda skrzynia przyniosła coś nowego, innego, silniejszego, oryginalniejszego.

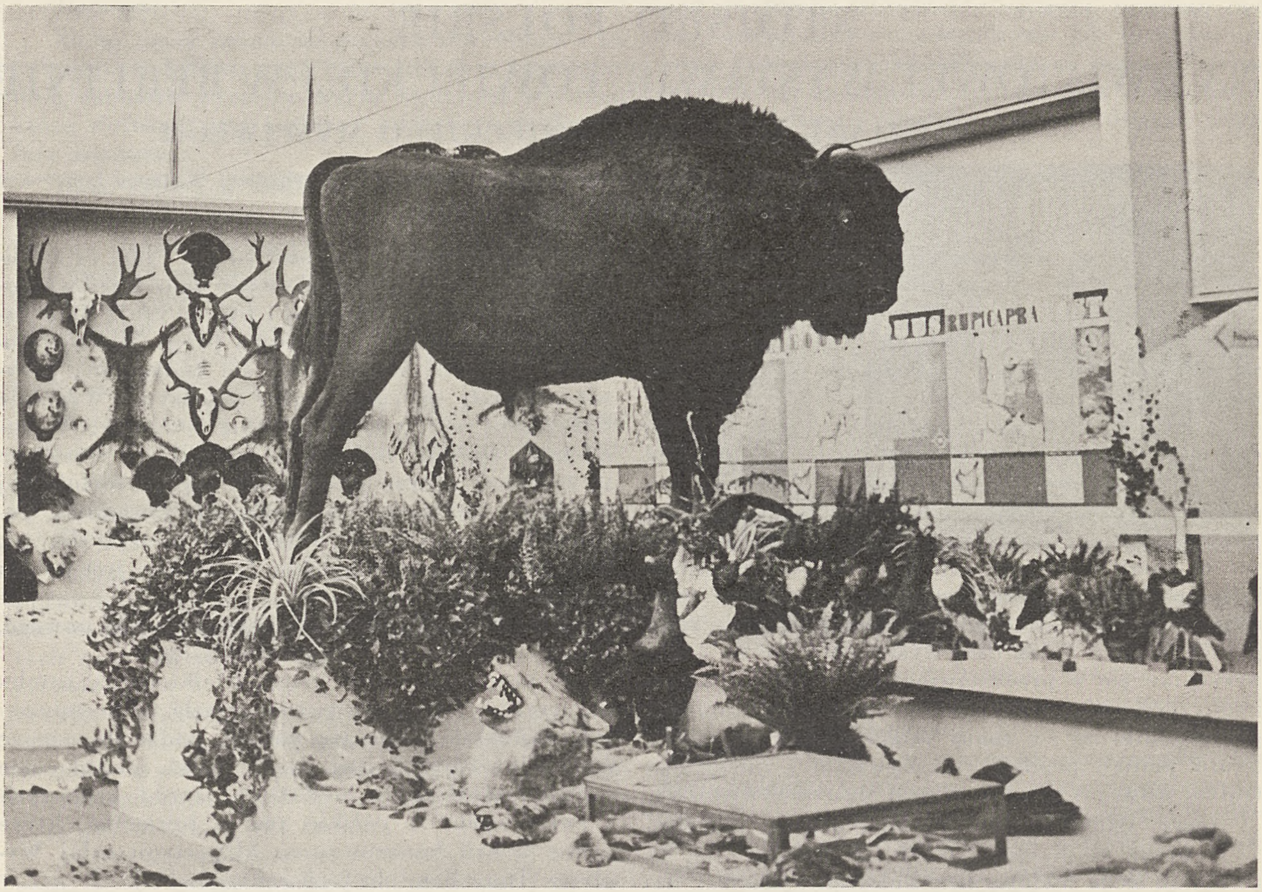
A potem przyszedł dzień, wielki dzień, ustalenia nagród. I wystawa polska wyszła na premiowaniu najlepiej. Gdzie się patrzy, widzi się wieńce i parostki, łopaty i rogi, rysie i wilki, niedźwiedzie i żbiki, obwieszone medalami nagród krajowych i światowych. A polskie trofea łowieckie, które wiszą w hali honorowej, są klejnotami całej Wystawy. Darz Bór [1] do tych sukcesów!

Teraz rozpoczęto drugą, również żmudną, część pracy wystawowej. Należało wszystkie eksponaty tak segregować i zawiesić, by wyróżnić 4 rejony, zachodni, centralny, wschodni i południowy; bowiem jakość zwierzyny, a tym samym formowanie się parostków i wieńców jest różnorodna i wyróżnia się często przez bardzo charakterystyczne znamiona. Wszystkie te kwestie i rozbieżności zostały jednak szybko załagodzone. Wystawa rosła z dnia na dzień, a kiedy 30 października znowuż zjawiłem się w polskiej hali wystawowej, przyjęła mnie ona w całej krasie rozmieszczonych trofeów.

Nasamprzód zwracał uwagę silny żubr, umieszczony niedaleko wejścia, zapraszając jakoby wystawców i wołając doń: „Darz Bór", tu znajduje się polska wystawa łowiecka. Patrzcie jeszcze 30 żubrów znajduje się w Białowieży. Po silnych ciosach zadanych nam w latach 1914—1920, zażyliśmy na nowo ochrony, dzięki naszym polskim myśliwym-hodowcom". Następnie zwracają uwagę dwa portrety, przedstawiające Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Marszałka Rydza-Śmigłego, którzy ochronną ręką dbają o rozwój zwierzostanu w Polsce.

Po obejrzeniu tego zwracam wzrok swój do właściwej części Wystawy. Nasamprzód znajdują się wykopaliskowe łopaty, rogi i wieńce, które wykazują, jak silne były w Polsce ongiś łopaty łosi, rogi żubrów i wieńce jeleni. Następnie przychodzi rejon Polski Południowej. Marzeniem każdego myśliwego jest jeleń karpacki; również i niemieccy

[1] W oryginale „Waidmannsheil".



Fragment stoiska polskiego Fot. J. Tuchołka — Berlin

Wilk z otwartą paszczą jest trofeum p. Metziga z Poznania

myśliwi dzięki polskim przyjaciołom mieli i mają możność polowania w Karpatach i ubicia tam niejednego silnego byka.[2] Zadziwiające są wymiary skór niedźwiedzich, a odyńce, rysie i żbiki są dla niemieckich oczu myśliwskich aż nadto wielkie. Parostki sarnie świadczą o prasile pokarmu górskiego, a skóry wilcze znów wskazują, że drapieżnik ten selekcjonuje słabą i chorą zwierzynę i że on właśnie jest tym czynnikiem, który powoduje, że jeleń i rogacz nasadzają wieńce i parostki o tak silnych rozmiarach. Jak zresztą należało się spodziewać po całości Światowej Wystawy Łowieckiej, nie brak tu również awifauny. Są więc orły i puhacze, cietrzewie i głuszce.

Godnie następuje po rejonie południowym rejon centralny, który pokazuje silne byki nizinne, piękne parostki i mocne szable. Pokazuje to, co serce Polski posiada pośród silnych trofeów łowieckich. Następnie znajduje się stoisko rejonu zachodniego, w którym panuje największa kultura rolna. Doświadczeni myśliwi wyhodowali dobry stan saren. Piękne parostki wymownie świadczą o tym. Lasy Polski Zachodniej są ostoją silnych byków. W łowiskach tych selekcjonuje myśliwy zwierzynę za pomocą kuli i stara się o stosunek płci 1 : 1. Wilka ani rysia w Polsce zachodniej nie ma; a zatem winien dbać o to człowiek, by jeleń pozostał w swej sile pierwotnej.

Zakończenie Wystawy tworzy rejon wschodni. w którym leży Białowieża. Plastyczna mapa, z umieszczonymi na niej figurkami zwierząt, pokazuje, jak bogate jest łowisko to pod względem zwierzostanu łownego.

Tylko powołane pióro może opisać piękność Białowieży; dla mnie same słowo „Białowieża" jest ogromne, zważywszy, że Białowieża jest o 5-kroć większa od naszej perły — puszczy Rominten.

Rejon wschodni posiada ostry klimat. Tam znajdują się wielkie kompleksy leśne. Tam żyje łoś, o rosochach wprost rekordowych, które nie tylko my podziwialiśmy, ale również Szwedzi i inni cudzoziemcy myśliwi. W rejonie wschodnim znajdują się również silne jelenie, które żyją z wilkiem w stałej walce o byt.

Tu może sobie polski świat myśliwski pozwolić na to, by ochraniać rysia. Szczęśliwy kraj! Szczęśliwi myśliwi!

By upiększyć Wystawę, kierownictwo starało się o jej ukwiecenie. Ponadto bataliony we wszystkich kolorytach urozmaicają całość. Tu znajduje się bielak, tam pardwa, tam biała sowa i biała wiewiórka oraz odmiana albinistyczna lisa, przyczynia-

[2] Obcość pewną wywołują tabliczki pisane cyrylicą przy trofeach z Perehińska.



Fragment stoiska polskiego — Fot. J. Tucholka — Berlin

Na półkach wieńce z Wielkopolski i Pomorza

jąc się do nadania Wystawie pięknej, różnorodnej szaty. Statystyki wyjaśniają rozwój zwierzostanu w Polsce.

Krótko mówiąc, zrobiono wszystko, by pokazać obywatelom innych Państw, jak silny, piękny i różnorodny jest zwierzostan Polski.

Wszystkim Panom z Polski, biorącym czynny udział w budowie pawilonu polskiego, powinszować można całkowitego udania się ich świetnego dzieła.

4 tygodnie Wystawy — to czas krótki. Po czasie tym odjadą wagony z bezcennymi skarbami łowieckimi znowuż do ich polskiej ojczyzny.

Nam myśliwym niemieckim pozostanie jednak wspomnienie o wszystkich tych pięknych trofeach, które nam Polska pokazała, jak również pozostanie przyjaźń, która nas nadal łączyć będzie z tymi dobrymi i kulturalnymi myśliwymi.

Berlin, w listopadzie 1937 r.

E. Huebner

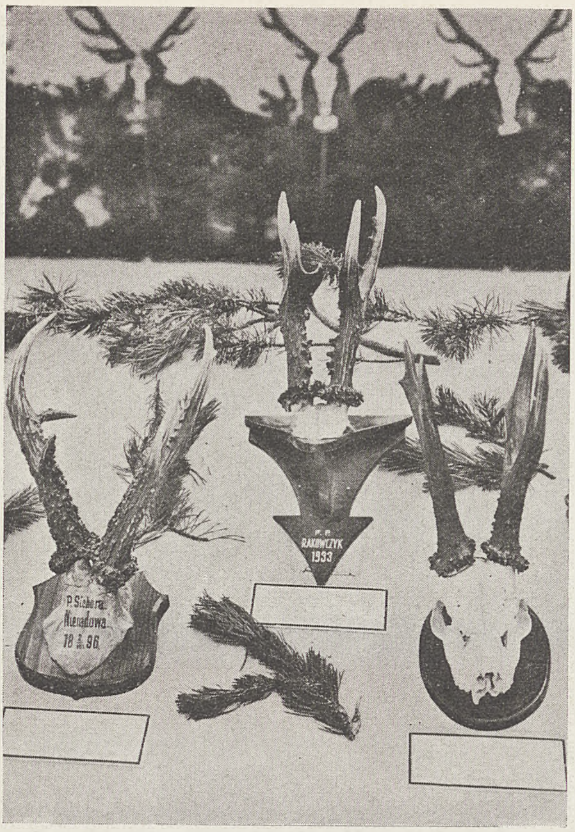
»WEDŁUG PUNKTÓW«

KRÓTKIE SPRAWOZDANIE Z ŚWIATOWEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ W BERLINIE

Nie wiem naprawdę od czego rozpocząć opis światowej wystawy łowieckiej. Czy zacząć od podziału stoisk, czy też od wyliczenia trofeów i ich jakości lub pisać o pięknych dioramach węgierskich, austriackich, rumuńskich i innych, czy wreszcie dać opis stoiska „Niemiecka zwierzyna w niemieckim lesie" lub kojców i sfor psów, sokolnictwa względnie wystawy historycznej, naukowej i dydaktycznej. Z bogactwa wszelkich wystawionych eksponatów robi się piękny kalejdoskop, w którym jako tako zorientować można się po systematycznym zwiedzaniu wystawy w ciągu tygodnia. I bodajże po tym czasie jeszcze nie będzie się pamiętało wszystkich rzeczy. Bogactwo trofeów, przepych, różnorodność — słowem „babilon łowiecki".

Starczy wspomnieć, że udział w Wystawie bierze 29 państw, w tym również Japonia, oraz że katalog zawiera około 500 stron, aby zrozumieć, że nie sposób opisać na łamach czasopisma łowieckiego całości. Trzeba tam być, by widzieć, inaczej nie starczy miejsca na jej opis, który tworzyłby obszerny tom dla siebie.

Z tych też względów zatytułowałem moje sprawozdanie „Według punktów". Chcę w nim dać pobieżny obraz całości najlepszych eksponatów Wystawy.



Najlepsze 2 parostki całej Wystawy, pochodzące z polskich łowisk (Hala honorowa)

W łosiach Polska była bezkonkurencyjną, otrzymując 8 złotych, 5 srebrnych i 10 bronzowych medali. Z 7 tarcz honorowych otrzymaliśmy 3 — z tego pierwszą tarczę za łosia o 339,1 p. W jeleniach mamy 12 złotych, 20 srebrnych i 32 brązowych medali, przy czym nadmienić należy, że jeleń Nadleśn. Dworzaka z Karpat o 227.9 p. jest czwartym, najlepszym jeleniem Wystawy. Fenomenalny jest również jeleń nizinny z Sypniewa — Pomorze 225,4 p. oraz jeleń gen. Fabrycego o 223,2 punktach. W parostkach sarnich i szablach Polska znowuż jest bezkonkurencyjną. Pierwsze 2 najlepsze parostki całej Wystawy pochodzą z Polski 196 i 184,3 p. (hr. Mycielska i Fr. Pikor — Karpaty), a najlepszymi dzikami — dziki z Małopolski o szablach opunktowanych 151, 142,2 i 136,6 p. (własność: hr. Bielski, Z. Walukiewicz i R. Dick). W kozłach ogółem zdobyliśmy na ogólną ilość 178 sztuk — 15 tarcz, 22 złotych, 25 srebrnych, 29 brązowych medali w klasyfikacji światowej, a 87 złotych, 16 srebrnych i 27 brązowych medali w klasyfikacji krajowej. W skórach niedźwiedzich jesteśmy na drugim miejscu (po Rumunii, która przesłała niedźwiedzią skórę niewygarbowaną), a w rysiach i wilkach znowuż dzierżymy prym.

Z eksponatów, pochodzących z Wielkopolski i Pomorza najlepszymi były:

w j e l e n i a c h :

1. wieniec z Sypniewa, Pom., wł. Kahler, 223,2 p. — srebrna tarcza (zgłoszono do stoiska niemieckiego .... przez pomyłkę!).
2. wieniec z Darzlubia, Pom., wł. Budzyński, 205,1 p. — II pr. świat., I. krajowa.
3. wieniec z Cierpiszewa, Pozn., wł. dr Soboczyński, 192,1 p. — III pr. świat., I krajowa.
4. wieniec z Łabiszyna, Pozn., wł. Z. Skórzewski, 191,7 p. — III pr. świat., I. krajowa.
5. wieniec z Leśnej Huty, Pom., wł. dr inż. Ossowski, 191,2 p. — III pr. świat., I. krajowa.

w k o z ł a c h :

1. parostki z Biedruska, Pozn., wł. gen. Raszewski, 155,7 p. — tarcza.
2. parostki z Kątów, Pozn., wł. St. Muszyński, 144,3 p. — I. pr. świat., I. krajowa.
3. parostki z Posadowa, Pozn. wł. St. Łącki, 144,1 p. — I. pr. świat., I. krajowa.
4. parostki z Brodów, Pozn., wł. E. v. Pflug, 134,8 p. — II pr. świat., I. krajowa.
5. parostki z Goryannej, Pozn., wł. Blume, 132,1 p. — III pr. świat., I. krajowa.

W szablach Poznańskie oraz Pomorze na ogół słabo było reprezentowane. Wystawiono jedynie 8 par szabel i jedną głowę odyńca.

Najlepsze szable wystawił:

1. Jan Wybranowski z Obry — 122,3 p.
2. Inż. St. Woszczyński z Podanina — 120,5 p.
3. Inż. St. Myszkowski z Dębowa — 118,1 p.

Wszystkie szable otrzymały III premię światową i III premię krajową.



Fot. J. Tucholka — Berlin

Najsilniejszy wieniec jelenia nizinnego o 205.1 p.
(ubity w r. 1936 w Nadl. Darzlubie koło Pucka przez p. posła B. Budzyńskiego z Gdańska)
II premia światowa — I. premia polska

Znamienne były słowa Zastępcy Łowczego Rzeszy (Oberstjägermeister) Scherpinga na konferencji prasowej, który m. i. powiedział: „Zalecić mogę Panom nasamprzód zwiedzenie pawilonu polskiego, a potem proszę zrobić przerwę w zwiedzaniu — później proszę jeszcze raz pójść do stoiska polskiego, a następnie dopiero zwiedzić resztę Wystawy".

Ogólny bilans sukcesów odznaczeń dla polskich eksponatów zamyka się w cyfrze 31 tarcz, przeszło 80 złotych medali, 225 srebrnych i tyleż brązowych, nie licząc premiowań krajowych.

Ponadto nagrodę honorową otrzymali pp. K. Radziwiłł za kolekcję najlepszych łopat łosi, M. Potocki za najlepszą i najpiękniejszą kolekcję skór rysich, a kpt. J. Wł. Kobylański za jedyny w swoim rodzaju zbiór medali i odznaczeń łowieckich.

O ile jeszcze dodam, że Polska otrzymała jedyną wielką nagrodę honorową Hitlera za organizację i całość stoiska pod względem ilości i jakości trofeów, przyznać trzeba, że sukces polskiego łowiectwa na światowej tej Wystawie jest olbrzymi.

Gdyby Polska otrzymała nieco większe stoisko (miała 750 m^2), natenczas byłaby możność jeszcze lepszego pokazania naszego bogactwa łowieckiego. Tak, niestety było nieco ciasno i z powodu braku miejsca pewna część trofeów (nienagrodzonych) nie została rozwieszoną. Miejscem zresztą Komitet szafował nieco nieoględnie; tak np. otrzymała Austria olbrzymich 6 stoisk, rozwieszając (zresztą bardzo pięknie) trofea, w odstępach co ½ metra wieniec. Pewnie w tym szafowaniu miejscem mogła kryć się gra polityczna (flirt Niemiec z Austrią).

Ponadto pewna uwaga dla Panów z Komisji oceny wieńców jeleni: Bar. Pronay, Schorlemer, Bennert, Chłapowski, Palffy.

Wieńce jeleni, obojętnie czy górskich czy nizinnych, oceniano według jednej formułki, segregując medale według równej granicy punktacji. Dlaczego to? Jest to postępowanie zgoła błędne. Jeden i drugi jeleń należy wprawdzie do rodziny jeleniowatych, jednakże tworzą one 2 zupełnie inne gatunki, a mianowicie: 1. gatunek — jeleń *(Cervus elaphus germ. Desm.)*, 2. gatunek — jeleń karpacki *(Cervus maral Ogilby)*. Tym samym więc należało inaczej (łagodniej) sądzić jelenie nizinne. Podczas gdy jeleń nizinny o 190 i więcej punktach jest bardzo kapitalny, takiż karpacki zalicza się do ledwie łownych. Jasne więc, że stosowana na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej punktacja jeleni była zgoła błędną i nieprzemyślaną. Dla lepszej ilustracji mego stanowiska podaję, że np. wszystkie niedźwiedzie, żyjące na świecie, tworzą jeden rodzaj — niedźwiedź *(Ursus)*, a mimo tego nikt nie będzie mierzył według tej samej formułki i ustalał granic punktacji niedźwiedzia Grizzly z niedźwiedziem z Abruzzów, białoszyim lub bartnikiem. To niedźwiedź i to niedźwiedź (według nazwy) — tak! ale zgoła inny gatunek. Tak samo u jeleni!

Leon Ossowski

UWAGI NA CZASIE O ZAJĄCACH

Nie tylko w gwarze łowieckiej, lecz również w ludowej zwie się zająca szarakiem. Przypuszczalnie nie tylko dlatego, że futerko jego jest szare, ale dlatego, że tworzy on szaraczkowy zastęp zwierzyny, który jest dostępny nawet że tak powiem „szaremu" bractwu myśliwych.

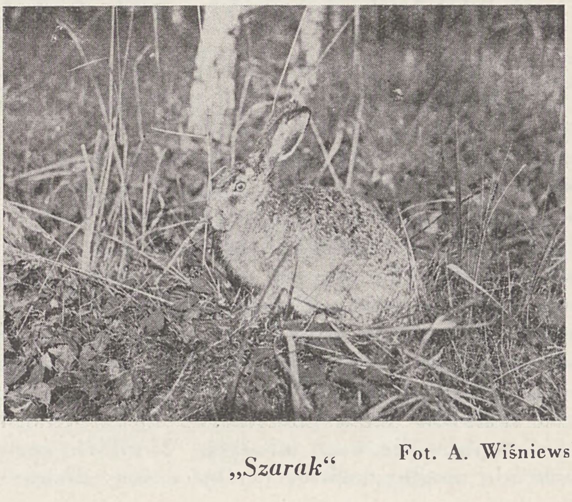
Wszędzie go zresztą pełno. Czy to w okolicach żyznych, czy też na pustkowiach i w lasach o najgorszej bonitacji, czy wreszcie na łąkach koło jezior i rzek.

Zając jest podstawą naszych łowisk, i dlatego też obowiązkiem myśliwych jest dołożyć starań w kierunku rozwoju ilościowego zajęcy w łowiskach. By to osiągnąć należy starać się organizować polowanie na tę zwierzynę w sposób najbardziej racjonalny, by do rozpłodu pozostała jak największa ilość zdrowych samic.

Obecnie zaczyna się przed okresem świątecznym intensywniejsze przeprowadzanie nagonek i polowań na zające, to też teraz specjalną należy zwracać uwagę, by przeprowadzić polowania te jak najracjonalniej dla dobra i rozwoju stanu zajęcy w łowisku.

Zasadniczym błędem jest stosowanie polowań na pomyka lub szukanego, gdyż podczas tego rodzaju polowań zabija się największą ilość samic. Samce bowiem są ruchliwsze od samic, tym samym prędzej podnoszą się z kotlin. Samice natomiast zazwyczaj siedzą w kotlinie do ostatniej chwili i wówczas dostają się pod odstrzał myśliwych.

Niekorzystnie na rozwój stanu zajęcy wpływa również zbyt wielka ilość myśliwych na nagonkach, gdyż wówczas strzelcy idą zbyt blisko siebie i jest rzeczą zupełnie wykluczoną, by jakikolwiek zając zdrowo pomknął. Skoro nawet nie padnie od razu, to zazwyczaj wzięty w krzyżowy ogień 2 sąsiadów zawsze coś niecoś oberwie i później marnie ginie. Im większy kociołek, im mniej — ale zato dobrych myśliwych, tym lepiej dla zajęcy i łowiska.



Fot. A. Wiśniewski

„Szarak"

O ile stosuje się polowanie systemem tzw. ławą czeską, która jest najbardziej zabójczą dla zajęcy, trzeba skrzydła albo skrócić, albo zgoła nie obsadzać myśliwymi, a w zbyt kiepskich latach zajęczych, zakazać strzał za siebie.

Nie trzeba również zapominać o matecznikach zajęczych. Łowisko dzieli się na 3 części, z których nie opolowuje się co roku jednej części, pozostawiając ją jako matecznik krótkotrwały.

W praktyce będzie kwestia pozostawienia mateczników często niemożliwą z uwagi na niewielki obszar niektórych łowisk, zatem z konieczności pozostaje stosowanie doboru myśliwych.

Jaki winien być liczbowy stosunek ich do powierzchni łowiska i do naganiaczy?

W łowisku np. o terenie równym, względnie lekko falistym, o średnim stanie zajęcy winna odległość myśliwych od siebie przy zachodzeniu wynosić około 300 metrów. Pomiędzy każdym z myśliwych winno znajdować się 5—7 naganiaczy w odstępach po około 50 metrów. Przy stosowaniu ławy czeskiej można myśliwych stawiać ciaśniej w odstępach około 150 m od siebie. Również i naganiaczy stawia się ciaśniej, a skrzydła winny pozostać nie obsadzone.

Tyle co do polowań w polu. Również w lesie umiejętnie urządzone polowanie na stanowisku będzie gwarancją i rękojmią pomyślnego rozwoju zwierzostanu zajęczego w łowisku. I tu dbać trzeba o dobór myśliwych oraz o to, by pozostawić dostateczną ilość samic do rozpłodu, o co względnie łatwo, gdyż jak już wspomniałem samice są mniej ruchliwe i tym samym trudniej dadzą się pędzić. Zaraz po ruszeniu nagonki wstawają samce, samice natomiast twardo dosiadują i często podnoszą się dopiero poza nagonką. Tym samym dla ochrony samic zalecić można przerywanie nagonek w zależności od pogody na 150—300 m przed linią strzelców. Im pogoda zimniejsza, tym wcześniej nagonkę należy przerwać.

Dla podniesienia ilości zajęcy w łowisku nie należy również zapominać o odświeżaniu krwi oraz zimowym dokarmianiu.

Kwestia odświeżania krwi stanowi temat dla siebie. U żadnej zwierzyny nie robi się tyle błędów w odniesieniu do wpuszczania do łowiska, jak właśnie u zajęcy. Przede wszystkim należy wprowadzać zające tylko z wiadomych źródeł, by były bezwzględnie zdrowe. W odróżnieniu od bażanta, którego wpuszcza się do nowego łowiska wieczorem, wpuszczać trzeba zająca do łowiska li tylko rano i to w pobliżu zagajników lub remiz. Natychmiast zaszyje się w gąszcz, pozostając w nim cały dzień i dopiero wieczorem ruszy w poszukiwaniu za żerem. Przez czas ten poznał już okolicę i łatwiej do niej się przywiązuje. Ponadto dobrze jest stworzyć tzw. okręgi ochronne, tzn. właściciele lub dzierżawcy sąsiadujących z sobą łowisk zakupują wspólnie pewne partie kompletów zajęczych, które wpuszcza się w środek utworzonego okręgu ochronnego. Zające rozchodzą się ze środka, pozostają w większej ilości wypadków w granicach okręgu.

W odniesieniu do podkarmiania, to jedynie podczas śnieżnych zim zagraża im widmo głodu tj. wtenczas, kiedy nie mogą wygrzebywać sobie karmy spod zbyt wielkich warstw śniegu.

Należy wówczas pługiem śnieżnym rozgarniać śnieg około 100 metrów od lasu oraz równolegle do granicy lasu, możliwie daleko od uczęszczanych przez ludzi dróg i linii. Na smugach tych rozrzuca się jarmuż, kapustę, buraki, bulwy itp. karmę.

Im karma bywa rozrzucana na dłuższej przestrzeni, tym lepiej dla zajęcy. Paszy nie należy rozrzucać na jednej kupie. Rzucać rzadko i odnawiać tylko wówczas, o ile stare zapasy zostały zjedzone.

Regułą powodzenia dokarmiania jest i będzie zawsze należyty wybór miejsca. Po pewnej obserwacji łatwo przekonać się, gdzie brak karmy, a gdzie jej za dużo, a wówczas nie trudno o odpowiednią regulację.

O ile jeszcze w miarę tępić będziemy zimą oraz wiosną drapieżniki skrzydlate i czworonożne, natenczas wyczerpaliśmy wszystkie środki, przyczyniające się do rozwoju ilościowego i jakościowego naszej najpospolitszej zwierzyny łownej, jaką są szaraki.

Inż. Łącki

MNIEJ ZNANE SZCZEGÓŁY Z BIOLOGII BORSUKA

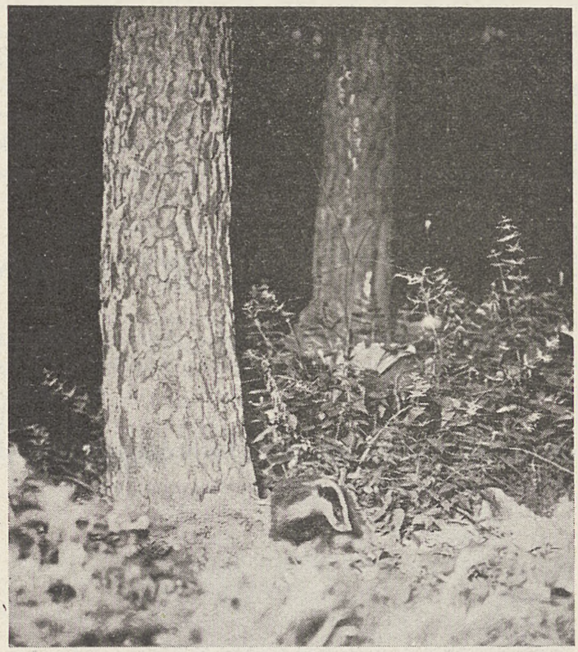
Sprawa czasu godów, zapłodnienia i rozmnoży u naszych zwierząt łownych, a szczególnie u zwierząt na ogół mniej widocznych dla przeciętnego myśliwego jak wydry, kuny i borsuka, stanowi do dziś jeszcze kwestię sporną. Dziwnym a nawet niezrozumiałym wydaje nam się przebieg rozmnoży u naszej wydry, rozmnóż, która przeciąga się przez cały niemal rok, tak, że młode wydry spotkać można już w styczniu. Przypuszczać można, że wydra rozmnażać się może przez cały rok, chociaż już dlatego, że przez cały rok nie brak jej pokarmu. Inaczej jest u borsuka. Dla siebie nawet z trudem znalazłby zimą dostateczną ilość pokarmu, a cóż dopiero dla 3—5 młodych. W takich warunkach nie mógłby jaźwiec myśleć o śnie zimowym, podczas którego — jak mówiło mi wielu, chcących uchodzić za myśliwych — ssie sadło z kiści (ogona). Pomiot przypada zwykle w tym czasie, w którym otaczająca przyroda obfituje w pokarm nie tylko dla matki, ale i dla potomstwa. Dlatego też u większości dzikich zwierząt następuje zapłodnienie w takim czasie, że pomiot wypada w porze roku, która zapewnia młodemu pokoleniu dostateczny byt.

Wszystkie zwierzęta, należące do rodziny *Mustelidae*, więc i nasz borsuk, ciekają się z końcem zimy i pomiatają po 8—12 tygodniach. Ciekawa jednak i dziwna jest biologia borsuka, podobnie jak i dziwne jest jego życie płciowe. Do dziś bowiem jeszcze istnieje w tej sprawie wśród zoolo-

gów szereg rozbieżnych poglądów. Nie bezpośrednia obserwacja ale porównanie z pokrewnymi gatunkami naprowadziło na przypuszczenie, że pomiot następuje po 9—12 tygodniach to znaczy, że cieczka odbywa się w listopadzie i grudniu, a młode borsuki znaleźć już można w lutym i marcu, tj. jak w opisanym wyżej wypadku. Zoologowie i myśliwi, badając życie borsuka, częściowo w lesie. częściej jednak w zwierzyńcach, spostrzegli, że cieczka przypada na miesiące najgorętsze w roku, a mianowicie na lipiec i sierpień, wyjątkowo tylko trwać może aż do października. Ten stosunkowo długi okres cieczki nie jest jednak w życiu borsuka najdziwniejszym objawem. Najbardziej bowiem uderza nas to, że okres między cieczką a pomiotem, 5—6 miesięczny, jest ogromnie długi w stosunku do wielkości borsuka. Wiadomo jednak że akt spółkowania i zapłodnienie nie zawsze odbywają się równocześnie. U większości wyższych kręgowców, nasienie nie może się utrzymywać dłużej niż 8—14 dni w jajowodach matki. Jaja. które po tym czasie dostana się z jajowodów do jajników, nie mogą już być zapłodnione. Jajo, które w jajnikach w tzw. cieczce wcześniej znacznie rośnie, rozsadza w cieczce późniei swa otoczkę i wędruje do jajowodów. gdzie czekają nań plemniki. Do tej wędrówki potrzebuje jaje kilku dni. Najdłużej trwa ta wędrówka u nietoperzy. Kopulacja odbywa się u nich bowiem w lipcu. a czasami nawet już w maju. Plemniki, zwinięte w kłębek, zatrzymuia swą żywotność w macicy przez całą zimę. Jaja, dojrzewające dopiero w następnej wiośnie, dostają sie do jajowodów i łączą się tu ze spermatozoami które na nie długie miesiace czekały. Procesu podobnego nie zauważono u borsuka. Należy zatem opierając się na wiadomościach o biologii ssaków. przypuszczać, że mniej więcej w 14 dni po kopulacji, jajo w jajowodach zostaje zapłodnione.

Poza tym potrzebuje „jajo borsucze“ dla przyczepienia się do ściany macicznej, pewnego okresu czasu, który trwa w wypadkach zaobserwowanych (np. u człowieka, morskiej świnki) 8—24 godzin. Wyjaśniony przebieg zapłodnienia, który odpowiada rozwojowi naszych ssaków - drapieżników, nie może nam jednak mimo wszystko wyjaśnić nadzwyczajnie długiego przeciągu czasu między kopulacją a pomiotem u borsuka. Długi ten okres noszenia (ciąży), przypomina podobny proces u niektórych jeleniowatych.

Podczas gdy okres noszenia u wielkich i silnych zwierząt tej rodziny np. jeleni trwa 33—34 tygodnie, noszenie u sarn trwa 40 tygodni, a czasem i więcej. Obserwacje i badania u siut wykazały, że ruja odbywa się w końcu lipca i na początku sierpnia i że zaraz po kopulacji jajo opuszcza jajniki, by wejść do jajowodów, gdzie łączy się z plemnikami w celu zapłodnienia. Następnie po krótkim czasie. najdalej po paru dniach, przechodzi jajo zapłodnione jeszcze w dawnej wielkości około 0,10 mm przez jajowody do macicy, gdzie bez jakiejkolwiek zmiany spoczywa cztery i pół miesiąca, tj. do grudnia. Po tym czasie nagle rozwija się w tym samym tempie, co u innych, wiosną zapłodnionych ssaków, tak, że w przeciągu 21—25 dni uformują się i rozwijają tak dalece wszystkie części jaja i organów embrionalnych, że potrzebują jedynie powiększenia, by nastąpiło wydanie na świat, co ma miejsce zwykle w połowie maja.



Fot. Kossecki

Borsuk albo jaźwiec (Meles taxus)

Niestety brak nam takich badań i obserwacji u borsuka. Przypuszczać należy, że mimo różnic anatomicznych i biologicznych między borsukiem a sarną. proces zapłodnienia i rozwoju jaja u borsuka jest identyczny z takimże procesem u sarn. Patrząc z punktu widzenia biologicznego na długi okres noszenia u sarn, trzeba przyznać że wydaje się on potrzebny, a nawet konieczny. Gdyby bowiem „ciąża“ sarny trwała tylko 5 miesięcy jak u muflonów, lub 6—7 miesięcy jak u kozic, to koźlątka, przyszedłszy na świat już w styczniu, musiałyby zginąć. Ruja sarn zależna jest od ciepła lata. Jako dowód na to twierdzenie można uważać fakt, że pogoda chłodna, wilgotna lub wietrzna, ujemnie wpływa na ruję; ciepłe i suche dni działają dodatnio i potęgująco na gon. O ile więc naturalny popęd przeznacza na ruję miesiące lipiec i sierpień, o tyle znów przyroda przez przedłużenie noszenia poprawia „faut pas“, popełniony poprzednio, dając tym samym młodemu pokoleniu możność osiągnięcia odpowiednich warunków dla zdrowego i silnego rozwoju.

U borsuka tak jednak nie jest. Przypuszczać należy, że drapieżnik ten, tak silny, okryty długą szczeciną, pod grubą skórą bardzo sadlisty, może grzać się podobnie jak jego krewni zimą, by pomiot móc już wyprowadzić z nory w pierwszych dniach maja. Embrio borsucze mogłoby ukończyć rozwój swój w łonie matki w przeciągu 9 tygodni, tak samo, jak to ma miejsce u znacznie słabszej wydry. Młode wydry są podobnie jak i borsuki bardzo wymagające i absorbują matkę podczas ży-

cia embrionalnego równie silnie, o ile nawet nie silniej od wszystkich innych drapieżników, u których zachodzi silne zrośnięcie się tkanek macierzyńskich z embrionalnymi w miejscu zaczepienia płodu. Worek płodowy, podłużno-owalny, na końcach zaostrzony, w którym spoczywa płód otoczony błoną doczesną, posiada w środku szeroki pasek delikatnie rozgałęzionych kosmków, które zapuszczają swe korzonki na podobieństwo ssawek pasożytów w ciało i śluzówkę maciczną, ssąc krew matki. Przy pomiataniu odrywają się części tkanki macierzystej łącznie z płodem. Otwierają się również przestwory międzykomórkowe, w których płynie krew macierzyńska.

Krwawiące rany w ścianie błony płodowej muszą się zagoić w czasie, gdy młodziaki przez około 25 dni ssą przy sutkach. (Jedna para sutek piersiowych i dwie pary przypępkowych).

Bardzo wskazanym byłoby, gdyby Czytelnicy „Myśliwego“ donosili o swych spostrzeżeniach i przypuszczeniach w odniesieniu do cieczki borsuków, by móc ewentualnie sprawę tę bardziej oświetlić i tym samym dać przyczynek do zupełnego wyjaśnienia pory cieczki borsuka.

Dr inż. Leon Ossowski.

BOCIAN CZARNY

Jednym z rzadszych ptaków naszej rodzimej awifauny jest bez wątpienia bocian czarny, dziś już nielicznie występujący w niedostępnych ustroniach dzikich puszcz oraz cichych zakątków leśnych. Aczkolwiek piękny ten ptak gnieździ się niekiedy



Fot. A. Wiśniewski

Na rodzinnych pieleszach

także i w nielicznych wypadkach w lasach Pomorza, to jednakowoż liczniej zalatuje do głębokich lasów wschodnich rubieży Polski. I gdy w roku bieżącym wybrałem się z moimi kamerami na poszukanie czarnych bocianów, to pierwotnie nie zdawałem sobie sprawy, ile trudności czeka mnie do pokonania. Dopiero po porozumieniu się ze Stacją Ornitologiczną w Warszawie udało mi się go odszukać na niedostępnych olsach, w cichym ustroniu puszczy w Białowieży. Tam w gromadzie strzelistych świerków stoi jeden najokazalszy, dzierżący w potężnych swoich konarach, niby gościnnych ramionach, olbrzymie gniazdo bociana czarnego. Jest to stara rezydencja i przez wiele lat z rzędu dobudowywana chrustem i mchem. W pieleszach tych corocznie rodzina bociania wywodzi w największym spokoju i ciszy swoje młode; odnawia rokrocznie nieliczny swój ród, który wegetuje jeszcze na świecie, lecz słabo z braku odpowiednich puszcz, a co za tym idzie i miejsc lęgowych.

Każdemu, który chciałby obserwować życie tego niesamowitego pustelnika na potężnym jego gnieździe, radzę pojechać i odszukać w Puszczy Białowieskiej;[1] tam czuje się jeszcze w swoim żywiole. W cichym ustroniu, zdala od ludzi, samotnie wiedzie swój spokojny żywot, a jedyną jego troską, to szybkie i staranne wykarmianie swoich młodych, bo wkrótce nadejdzie czas odlotu — a wędrówka to daleka, prowadzi poprzez lądy i morza, do krain ciepłych nad słoneczne brzegi Błękitnego Nilu.

Antoni Wiśniewski

[1] Od Redakcji: Poznańczycy oglądać mogą czarne bociany w swym już nie jedynym, lecz najstarszym „zoologu“. Na olbrzymiej wolierze objaśnia napis, że czarne bociany te przywiozła osobiście wojewodzina Adolfowa Maria Bnińska, jako dar dla Poznania od kuzyna ks. Radziwiłła z Dawidgródka.



Fot. A. Wiśniewski

Stara samica na gnieździe

CO KAŻDY MYŚLIWY POWINIEN WIEDZIEĆ O PROCHACH

Zalety prochu bezdymnego w stosunku do czarnego i odwrotnie

a) Wskutek wywiązywania się większego ciepła i większej ilości gazów, posiada proch bezdymny 2—3 razy większą siłę wybuchową, a więc daje mocniejszy strzał.

b) Spala się na gazy bez pozostawienia popiołu, wskutek czego mechanizm i lufa broni nie wymagają czyszczenia co parę strzałów,

c) Z powodu większej jednolitości masy, posiada proch bezdymny niezmiennie jednostajną działalność.

d) Nie kruszy się i nie rozsypuje w pył przy zmianach wilgoci i temperatury, jak to może mieć miejsce z prochem czarnym.

e) Spalając się na gazy bez pozostawienia popiołu, a więc dymu, pozwala na repetowanie strzału.

Strony ujemne prochu bezdymnego w stosunku do czarnego

a) Proch bezdymny jest droższy od prochu czarnego, używa się go jednak mniej do ładunku, wobec czego różnica kosztu jest nieznaczna.

b) Jest trudniej zapalny, wymaga więc mocniejszej spłonki.

c) Wysoka temperatura spalania ma pewien wpływ ujemny na wnętrze komory strzałowej, która wskutek tego prędzej się zużywa.

d) Przechowywany w nadmiernym gorącu może po trochu ulegać rozkładowi.

e) Wysychając poniżej pewnej granicy i tracąc wilgoć, zmienia swe balistyczne własności, stając się „ostrzejszy".

f) Przy bardzo niskich temperaturach, u nas zresztą nie notowanych, względnie bardzo rzadkich, „słabnie" trochę szybciej od prochu czarnego.

Te pewne ujemne cechy prochu bezdymnego nie odgrywają naturalnie poważnej roli w porównaniu z jego zaletami i jedynymi naprawdę ważnymi atutami po stronie prochu czarnego są jego trochę niższa cena oraz możność stosowania do broni słabszej konstrukcji.

Z POLA I KNIEI

ECHA Z TEGOROCZNEGO RYKOWISKA JELENI

Św. Hubert szczególnie łaskaw był w bieżącym sezonie jelenim dla swych wyznawców na rubieżach zachodnich.

Jelenie o pięknych wieńcach ubili na Pomorzu pp. inż. Osmolski (14-tak), inż. Nowak (20-tak)), K. Łyskowski (10-tak) oraz A. Leśniczak w pow. Mogileńskim woj. Poznańskie (22-jak). Jak widać z zamieszczonej obok fotografii, posiada ubity przez p. Leśniczaka jeleń niezwykle piękną i rzadką koronę kielichowatą.



Fot. A. Leśniczak

Dwudziestodwojak ubity przez p. Leśniczaka

RYKOWISKO W ROKU 1937

(Do artykułu pod powyższym tytułem w nrze 2 „Myśliwego")

Czytając tę korespondencję z uwagą, przyszedłem do przekonania, że w łowisku „Myśliwego z Pomorza" istotnie jest coś w nieporządku! Trwanie rykowiska jeleni od 4 września do 10 października wskazywałoby moim zdaniem na bardzo liczny stan łań, a co gorzej na wysoki procent przestarzałych oraz zdegenerowanych sztuk żeńskich. Hasło do rozpoczęcia rykowiska daje zawsze łania, tak samo zakończenie zależy od niej, bo chyba żaden byk dla swej przyjemności nie będzie się bawił urządzaniem koncertów, gdyby jedna lub druga łania nie odczuwała przedwczesnych lub spóźnionych pragnień miłosnych. Takie sztuki należy bezwzględnie odstrzelić, gdyż z czasem możemy się doczekać w naszych łowiskach takich stosunków,

jakie panują w różnych zwierzyńcach, z zwierzyną po części zdegenerowaną.

Poza tym napewno brakło w łowisku nie tylko kapitalnych, ale nawet mocniejszych byków, bo gdyby istniały, nie doszedłby nawet młodszy ósmak, a tym mniej śpiczak, do pokrycia łań! Zależnie od wielkości łowiska — dwa do cztery silniejsze byki od dobrego dwunastaka w zwyż zaprowadziłyby należyty porządek pomiędzy całym towarzystwem pań jelenich, niczym starzy wachmistrze w swoich szwadronach. Prawdziwie dobry byk ma sposoby oduczyć tych młokosów zbyt poufałych stosunków z damami swego haremu.

Do pewnego stopnia słusznie więc Autor przypuszcza, że powodem mało ożywionego rykowiska jest nadmierna ilość łań, lecz dodać należy, że nie jedynym. W parze z odstrzałem hodowlanym łań, winna pójść wzmożona ochrona byków przyszłościowych. Ponieważ liczba ogólna zwierza winna być nie wyższa, aniżeli gospodarstwo leśne danego łowiska dozwala bez znaczniejszej szkody dla przyszłości lasu, nie można nadmiernej ilości łań dodać równą ilość byków. Pozostaje nam tylko wydatna redukcja łań, aż do zrównania z liczbą stojących w łowisku byków, przy czym dobrze zapowiadające się śpiczaki winny być wliczone do szeregu byków przyszłościowych. Oczywiście redukcję taką nie można przeprowadzić w jednym roku, lecz dwu- do trzechletni dobrze przeprowadzony odstrzał doprowadzić winien każdy, nawet najbardziej nadhodowany stan łań, do należytego porządku! Skończą się wtenczas raz na zawsze słabe i mało ożywione rykowiska.

Jak można wymagać ożywionego rykowiska tam, gdzie nawet śpiczaki dochodzą do pokrycia łań, a w pierwszym tygodniu rykowiska byki z konieczności muszą być płciowo wyczerpane! Tylko silniejsza rywalizacja byków może ożywić gody jelenie, a gdzie jej brak, tam rykowisko będzie słabe.

Wiem że istnieją byki — i to nie najgorsze — które nieraz nawet w remizach polnych w największej ciszy, z jedną tylko łanią przeżywają swe gody i jedynie nocne tropy wskazują rutynowanemu łowcy, co się tu święci! Ale wystarczy podejść samotnika i „zagrać“ mu na muszli kilka arii, a zobaczymy jak szybko się ten stary milczyciel ożywi i jakim głosem zareaguje na taką zaczepkę werbalną! Dziwne zachowanie się, przeważnie bardzo dobrych byków, zauważyło się w ostatnich latach częściej. Mam wrażenie, że tym poważnym starym panom obrzydły do reszty te dzisiejsze wielkie haremy, składające się do niedawna często z 15 do 18 łań z przyczepką kilku jeszcze cielaków.

Przyznaję, że od roku 1936 nastąpiła pewna poprawa w stosunku procentowym byków do łań, ale widocznie nie wszędzie panują jeszcze stosunki zbliżone do normalnych, co potwierdza „Myśliwy z Pomorza“ w swej korespondencji.

Nie brak też takich łowisk, w których się hoduje nie w kierunku jakościowym, lecz liczbowym zwierzostanu i to z szkodą hodowcy samego.

Do dwóch typów łowisk, o których autor wspomina, dodać mogę typ trzeci, który poznałem przed ca 35 laty w części zachodniej Dolnego Śląska. Właścicielem ówczesnym tego niewielkiego obszaru leśnego, który leżał z swą żyzną glebą w pośród wielkich obszarów leśnych o glebie suchej piaszczystej, był pewien Kommerzienrat — wielki hodowca łań. Nie ubił w swym życiu ani jednej łani, chociaż liczba ich przekroczyła w końcu setkę. Nieszczęściem dla sąsiadujących wielkich właścicieli leśnych a prawidłowych hodowców było, że co lepsze byki z ich łowisk na rykowisko wywędrowały tam, gdzie na żyznych pastwiskach Kommerzienrata stały liczne chmary łań wraz z młodzieżą. Sąsiedzi, o ile nie zdążyli ubić jelenia łojnego, w czasie rykowiska mieli tę wątpliwą przyjemność wysłuchania detonacji sąsiedzkiego sztucera kal. 11,5 mm. O celności sąsiedzkich strzałów przekonywali się później w czasie różnych wystaw łowieckich, gdzie wolno im było podziwiać wieńce własnych byków sprzątniętych przez bezwzględnego sąsiada. Pewien nadleśniczy stwierdził, widząc swego starego znajomego szesnastaka z nieforemną lewą tyką na honorowym miejscu wystawy pana Kommerzienrata, że byk ten przebył przeszło 60 km, aby utracić życie swe w tej znanej „pułapce“ na byki!

Odstrzał hodowlany łań winien być przeprowadzony w wszystkich bez wyjątku łowiskach, bez specjalnego faworyzowania łowisk, w których, jak autor pisze, przez cały rok mają swą ostoję liczne łanie, mniej natomiast jest byków, w dodatku słabszych. Że starsze byki omijają takie „przeludnione“ łowiska, to pewne, bo starszy byk chce mieć spokój i nie znosi „gwaru pokoju dziecięcego“. W wielu wypadkach winę za opuszczenie łowiska przez starsze byki ponoszą łazikujący po ostojach zbieracze grzybów, jagód itp. a nie na ostatku dziki, szczególnie ich młodsze pokolenie, ruchliwe i niespokojne w dnie i w nocy. Wałęsające psy są w stanie „oczyścić“ z jeleni w jednej nocy wielkie nawet łowisko. Mocny byk w pierwszym rzędzie weźmie to za złe i na bardzo długi okres czasu pożegna się z swą ostoją. Łanie zaś, mniej są wrażliwe, a ruszone w jednym gąszczu, przechodzą do drugiego i tam po pewnym czasie się uspokoją. Poza tym nie mogą sobie w ciągu lata pozwolić na daleką „wyprowadzkę“, bo wiążą je do rewiru niedołężne jeszcze cielaki.

Mylne jest mniemanie autora, że byki kapitalne schodzą się jedynie do łowisk z wielką ilością stałych łań. Wiem bowiem z doświadczenia, że „byki wędrowne“ pojawiają się sporadycznie w łowiskach każdego typu, nawet tam, gdzie ilość łań jest bardzo nikłą. Zresztą nie wiem jak na Pomorzu, lecz u nas w Wielkopolsce widzę tylko dotkliwy brak prawdziwie kapitalnych byków. Urządzenie więc swego łowiska na przyjęcie „kapitalnych“, skończyłoby się niemiłym rozczarowaniem, bo jeleni przemierzających 60 km na wzór śląskiego 16-taka będzie prawdopodobnie niewiele.

Znaną jest rzeczą, że w pierwszej dekadzie września zauważyć można w chmarach składających sie z samych tylko byków, jakiś dziwny niepokój. Poczynają po kilkumiesięcznej przykładnej zgodzie odnosić się do siebie z pewną antypatią.

z której wyradza się po kilku dniach jakiś wzajemny stosunek wrogi. Dochodzi teraz do walk, przeprowadzanych często z wielką zaciętością. Doświadczony myśliwy wie, że wrogi ten nastrój byków jest hasłem do rozwiązania się zgodnych dotychczas chmar. Pewnego pięknego poranku hodowca nie natrafia już na znane mu tak dobrze tropy swych pupilów. Po dokładnym otropowaniu przekonuje się, że większa ilość najlepszych bykow opuściła swą ostoję i ulotniła się w niewiadomym kierunku. Dokładnie obserwując zauważa, że byki w łowisku są, ale jakieś inne — obce, nieznane. Każdy nieomal dalszy dzień przynosi mu nową niespodziankę w postaci przybysza, którego dotąd nigdy nie widział, a nawet nie tropował, ale własne byki, które w czasie łojności takie przywiązanie do ostoji okazywały, — te znikły! Podobnie dzieje się w wszystkich bez wyjątku łowiskach. Są tylko małe odchylenia, niewiele zmieniające powyższe normy. Dlatego też byki mocne — pod warunkiem, że w danej okolicy istnieją w ogóle — pojawiają się wszędzie, nawet w łowiskach z dużą ilością byków miejscowych. Tam dochodzi do bardzo ostrych walk i często byk miejscowy ustąpić musi panowania nad swym haremem, obcemu lecz silniejszemu przybyszowi. Dotychczasowy władca wyrusza w drogę, szukając nowych możliwości miłosnych, odbijając słabszego byka od chmary lub zastępując ubitego przez myśliwego kapitalnego w władaniu owdowiałą chmarą łań.

Dlatego też jelenie nie tak łatwo degenerują, gdyż przemądra matka przyroda dała im pęd do bardzo nieraz dalekich wędrówek, nieomal w przeddzień rozmnoży, dając przez to rękojmię stałego i wydatnego odświeżenia krwi.

A tak stało się dobrze! Oby tylko człowiek, nazywający się w wielu wypadkach niesłusznie szczytnym mianem myśliwego, przez swą manię naprawiacką nie poprawiał przyrody tam, gdzie naprawa jest najmniej pożądana. Do czego doprowadziła kilkoletnia zupełna ochrona łań? Otóż następstwem tego radykalnego pociągnięcia było przeładowanie naszych łowisk olbrzymimi chmarami starych klęp, zupełnie bezużytecznych dla naszych łowisk, które niszczyły wszelką pracę leśnika, który zniechęcony do dalszej pracy, obchodząc swój rewir z przekleństwem na ustach, złorzeczył nie prawdziwym winowajcom, tylko niewinnej w tym wypadku, najszlachetniejszej naszej zwierzynie — jeleniom!

Dążmy więc do tego, czego uczy nas przyroda i doprowadźmy jak najwcześniej do naturalnego stanu płciowego w łowiskach naszych i to stosunku 1 : 1. Przyroda daje nam przyrost cielaków składający się w 50% z byczków i 50% łaniek, w niektórych tylko latach stwierdziłem nieznaczną nadwyżkę rodzaju męskiego. Wielu myśliwych zrozumiało już tę wskazówkę i reguluje swój zwierzostan obecnie na 1 : 2. Dalszy odstrzał selekcyjny zamierzają przeprowadzić w najbliższych kilku latach. Odstrzał ten będzie już trudniejszy, gdyż nieomal wszystkie łanie prowadzą cielaki i objąć będzie musiał młode łańki celem utrzymania równowagi płci. Mam to przekonanie, że Urzędy Wojewódzkie znanym hodowcom zezwoleń na taki odstrzał nie odmówią, bo poprawi on jakość zwierzostanu i równocześnie umniejszy szkody naprawdę już nieznośne w naszych lasach.

Selekcyjny odstrzał byków w kilku łowiskach podobno w ubiegłym sezonie przeprowadzono i słusznie, że bardzo ostrożnie! Nie mamy ich jeszcze za wiele, a że procent byków z wieńcami o niewłaściwej formie jest dość duży, należy postępować bardzo ostrożnie, szczególnie przy trzebieży młodszych roczników.

Na ten temat możnaby napisać całe tomy i dziwić się należy, że nasze pisma łowieckie częściej zajmują się drobną zwierzyną łowną i jej hodowlą, aniżeli jeleniem — królem naszych lasów.

Narówni z „Myśliwym z Pomorza“ pragnę wywołać na łamach nowonarodzonego „Myśliwego“, który się bardzo dobrze zapowiada i którego od razu pokochaliśmy — dyskusję zdrową, życzliwą sprawie pierwszorzędnej wagi, jaką jest dla każdego myśliwego, prawidłowa hodowla jelenia, — nie cherlaka, ale jelenia zdrowego, kapitalnego, prawdziwie polskiego!

Karol Nadobrzański

SAMICA CZY GACH?

Wielką przysługę odda „Myśliwy“ sprawie racjonalnego polowania na zające, pozwalając wszechstronnie przedyskutować rzecz bardzo aktualną, jaką jest strzelanie zajęcy na deptaka (szukanego). Otóż autor notatki 3 w Skrzynce Łowieckiej z nr 2 podał, że na szukanego ubił więcej gachów aniżeli samic. Jest rzeczą znaną i bodajże udowodnioną, że bezwzględnie na deptaka strzela się przeważnie samiczki, a o ile między ubitymi sztukami znalazł się przypadkowo gach, to był on bardzo młody, niewyrośnięty lub też spoczywał w takim miejscu ukrytym, że myśliwy mógł go łatwo „zaskoczyć“ w kotlinie.

Na podstawie własnej obserwacji stwierdziłem, że w terenie lekko falistym, gdzie można było zająca zaskoczyć w kotlinie, były na równi gachy i samice. Na terenach równych natomiast, gdzie zając na daleki dystans mógł myśliwego zoczyć, padały ofiarą tylko samice.

Posiadam następujące zapiski z małego łowiska. W pierwszym sezonie ubiłem na szukanego 1 samiczkę, reszta zajęcy dawno uszła, znając dokładnie pobliskie granice. Łowisko to miało specjalny skład terenowy i było przedzielone szosą. Nie można mi się dziwić, że wyjeżdżając daleko na polowanie, chciałem bądź co bądź ubić niecoś. Zauważyłem, że zające bardzo chętnie przechodziły przez szosę, wobec tego polowałem obok szosy na zasiadce. Udało mi się w ten sposób stopniowo ubić 12 zajęcy, z czego przypadało 11 gachów i 1 samica. W następnym sezonie w dobrym „zajęczym“ roku polowałem tylko przez napędzanie na myśliwego i na zasiadce, a raz jeden na deptaka. Wynik 48 zajęcy, z czego 28 gachów i 20 samiczek. Chcę tutaj nadmienić, że z owych 20 samic i gachów padło na deptaka 11 samic, a tylko 1 gach bardzo młody.

Błąd ten mścił się w 3 sezonie, bowiem mimo dobrego roku na zające padło tylko 28 zajęcy, strzelanych tylko przez napędzanie i na zasiadce.

Tyle mówią zapiski, lecz później z uwagi na nową ustawę łowiecką, nie zezwalającą na polowanie na zające w nocy, polowałem w różnych łowiskach na deptaka. Wynik był bardzo opłakany, bowiem padały ofiarą zwykle samiczki. Co najmniej 90 do 95% było zawsze samiczek. (Wszędzie to samo stwierdzono! Przyp. Red.).

Przy takich okazjach mogłem stwierdzić, że ustalenie płci przez myśliwych nie jest tak łatwe. Myśliwi patrzą pobieżnie i stwierdzają dla uspokojenia sumienia, że ubili „gacha". W każdym poszczególnym przypadku mogłem im udowodnić, że twierdzenie ich było mylne. Przez wstręt niechętnie przeprowadzają badania ręką i zazwyczaj są w mylnym mniemaniu, co do procentu ubitej płci.

Z powyższego jasno wynika jedno. Właściciel polowania, któremu leży na sercu dobry stan zajęcy, nie powinien polować na deptaka, tylko urządzać nagonkę. Polując w ten sposób może być przekonany, że stan zajęcy z roku na rok się poprawi i będzie dobrym. *Kazimierz Królikowski*

ZACHOWYWANIE SIĘ ZWIERZYNY ŁOWNEJ W LESIE ORAZ SKUTKI NIEDOKONYWANIA JEJ ODSTRZAŁU

Przypuszczalnie każdy z myśliwych zauważył, że istnieją w lesie pewne miejsca, gdzie co roku można spotkać zająca. Wnioskować by można, że jest to jeden i ten sam zając, bo spotyka się go na tym samym miejscu, gdzie ma legowisko, nieomal że zawsze pod jednym i tym samym krzakiem. Jednakże to nie jest ten sam zając, bo gdy tego zająca się odstrzeli, mimo to w tym miejscu będzie w przyszłym roku inny zając. To samo jest z rogaczami. W pewnej części oddziału spotyka się corocznie rogacza i dopóki ten rogacz tam będzie, nie spotkamy w tym miejscu drugiego, gdy się natomiast tego kozła odstrzeli, to nieraz już za kilka dni w tym samym miejscu zauważyć można innego rogacza. Z tego dowód, że zwierzyna wyszukuje sobie w lesie pewne jej dogodne miejsca, gdzie ma swoje legowiska, a gdy takie miejsce będzie wolne, to zostanie zajęte przez inną sztukę. Czym więcej będzie takich miejsc w rewirze, a zależeć to będzie od runa leśnego, zdrowego wodopoju oraz zakładania poletek, tym bogatszy będzie zwierzostan. Są natomiast nieraz całe oddziały, które nie mają ani jednego takiego miejsca i dlatego w takim oddziale nigdy nie spotykamy zwierzyny.

Gdy natomiast przez nadmierną ochronę zwierzyny będzie jej więcej, aniżeli takich miejsc jest w rewirze, wtenczas nastaje walka o byt czyli wywłaszczanie. Stare samce spędzają z legowisk młodsze sztuki, jak również odgryzają je od samic i te zmuszone są wyprowadzić się do sąsiednich terenów łowieckich, a za nimi pójdą też samice, ponieważ stare gachy niepokoją również samice. To samo dzieje się ze sarnami. Stare kozły, między którymi będzie już większa ilość wsteczników i mylkusów, wypędzają młodsze, które ciągle niepokojone wyprowadzą się do sąsiednich rewirów, gdzie odstrzał w miarę jest dokonywany, a za nimi pójdą i kozy. Z powyższego wynika, że zwierzynę powinno się ochraniać do pewnych granic, a stan jej regulować odstrzałem selekcyjnym.

Sylwester Jurga
leśniczy państwowy, Podanin

NA ROZKŁADZIE

W Modliszewie pod Gnieznem (wł. p. Janusza Sicińskiego) ubił dnia 10 listopada 1937 na polowaniu leśnym p. Jerzy Karłowski z Lulina *żbika* o wadze 11 funtów.

Przypis Red. — Mniemany żbik okaże się prawdopodobnie zdziczałym kotem domowym. Szkoda, że nie dołączono do tego doniesienia fotografii.

PASZA SEZAMOWA DLA ZWIERZYNY I KONI PEŁNEJ KRWI

Hodowcy zwierzyny płowej w Polsce w roku bieżącym zaczęli stosować dokarmianie jeleni i saru kuchami sezamowymi *(Sezamum indicum)*, o największej zawartości białka i składników mineralnych (fosforan wapnia) spośród wszystkich pasz treściwych tego rodzaju.

Dzięki wszechstronnym porównawczym doświadczeniom, przeprowadzonym przez Fr. Vogta, znanego hodowcy zwierzyny płowej w Saksonii, który stosował równorzędnie wytłoczyny nasion oleistych (lnu, soi, orzecha ziemnego i kokosu), a także wszelkie inne produkty paszowe, od traw, liściarek, poprzez okopowe, ziarno i inne — okazało się w ciągu szeregu ostatnich lat, że sezam jest tą najwłaściwszą i najwydatniejszą w swych skutkach paszą, uzupełniającą braki składników naturalnej roślinności w łowiskach.

Sezam działa wybitnie na rozwój kości, a więc i poroża, które dosięga, przy stosowaniu tej paszy w okresie porykowiskowym i nasadzania wieńców, względnie parostków, niespotykanej wagi i niezwykłego bogactwa rozgałęzień i uperlenia.

Pasza ta obudziła równocześnie bardzo żywe zainteresowanie naszych hodowców koni pełnej krwi, należy bowiem spodziewać się, że wywrze zbawienny wpływ na intensywne kształtowanie się kośćca u źrebiąt i na elastyczność mięśni koni biegających na torze. Szereg poważnych hodowli koni wyścigowych przystąpił już do prób z tą paszą.

Na temat wytłoczyn sezamowych i ich zastosowania w naszym kraju ukazał się szereg artykułów w fachowej prasie polskiej oraz podjęto odpowiednie kroki, aby zainteresowanym właścicielom hodowli zwierzyny płowej, jak również koni, zapewnić możność dokonania tych prób właściwym produktem. *Wł. Z.*

MYŚLIWI!

Nadsyłajcie fotografie z krótkim zwięzłym opisem do reprodukcji w „Myśliwym".

Uprasza się o czarne odbitki na papierze z połyskiem.

Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

GRUDZIEŃ MYŚLIWEGO - HODOWCY

Rozpoczęła się zima i srogi czas dla naszej zwierzyny łownej. Jelenie, daniele oraz sarny zebrały się w gromady, by wspólnie szukać pokarmu. Jedynie silne byki i łopatacze trzymają się dawnych swych ostoi. Częściej teraz też spotkać można się z dzikami, a nawet starymi gamratami i potężnymi pojedynkami, które w czasie przypadających w grudniu godów tzw. huczki, są mniej ostrożne. Najlepiej ze wszystkich zwierząt powodzi się obecnie borsukowi, który śpi sobie w najlepsze i nic nie wie o grozie zimy. Dobrze powodzi się również lisowi. Zające bowiem i zgłodniałe kuropatwy stają się łatwą jego zdobyczą. Im tęższa i groźniejsza jest zima, tym rude jego futerko jest piękniejsze i bardziej puszyste.

Najgorzej w grudniu powodzi się zającom — wszak to okres przedświąteczny, kiedy popyt na tę zwierzynę jest bardzo wielki. Poluje na biedne te szaraki każdy; nie tylko ten, który do tego jest uprawniony, ale również i kłusownicy, bo nic łatwiejszego, jak ubić wracającego rano do lasu zajączka. Często również zapominają niektórzy myśliwi o etyce łowieckiej, obowiązującej nawet wobec tej drobnej zwierzyny. — O polowaniu na zające vide artykuł inż. Łąckiego „Uwagi na czasie o zającach" w nrze 3 „Myśliwego. — Zdarza się również często, że podczas nagonek strzela się do łań oraz siut i to przeważnie śrutem. Postępowanie takie należy napiętnować jako czyn niegodny myśliwego. Odstrzał hodowlany można przeprowadzić jedynie po długiej i starannej obserwacji, nigdy natomiast strzelać bez opamiętania do chmary.

W grudniu nie powinien myśliwy-hodowca zapominać o obowiązkach, jakie ciążą na nim wobec zwierzyny w kierunku jej dokarmiania. Wskazanym jest ścinać w różnych punktach łowiska pewną ilość małowartościowych drzew miękkich np. osiki, brzozy, lipy, jarzębiny lub wiązu, których korę i młode pędy chętnie ogryzają jelenie, daniele, sarny i zające.

Samą kwestię podkarmiania natomiast możemy ująć w następujących pytaniach: kiedy, gdzie, co oraz w jaki sposób należy dokarmiać?

Kiedy? W drobnych ilościach jak najwcześniej w listopadzie i grudniu; a co do pory dnia — to najlepiej karmę podawać w godzinach popołudniowych.

Gdzie? Przy wyborze miejsca trzeba brać pod uwagę zimowe ostoje zwierzyny.

Co do jakości pokarmu, to podawać przede wszystkim liściarkę, koniczynę suszoną, owsiankę, buraki, a z pasz treściwych owies, żołędzie i kasztany. Nie należy podawać tylko jednego gatunku, lecz możliwie razem trochę paszy objętościowej, okopowej i treściwej. Pasza objętościowa bowiem wypełnia żołądek, okopowa daje odpowiednią ilość wilgoci, a pasza sucha lub treściwa działa specjalnie dodatnio na rozwój cielesny zwierzyny.

W jaki sposób należy podkarmiać? Podawać winno się karmę jak najlepszej jakości, bo dawać karmę gorszą, to oszczędność na niewłaściwym miejscu. W wymieniony co dopiero sposób podkarmia się zwierzynę płową i sarny. Podkarmianie dzików rozpocząć należy wówczas, kiedy zaobserwuje się pierwszego w dzień buchtującego dzika. Tam gdzie dziki są zwierzyną stałą, dość łatwo je podkarmiać. Dzik bowiem ma zwyczaj kontynuowania buchtowania wieczorem w tym miejscu, w którym rano buchtowanie zakończył. Na miejscach takich rozsypuje się żołędzie, kasztany, kartofle i bulwy.

Sprawę podkarmiania zajęcy omawia inż. Łącki, a bażantów i kuropatw omówiono w „Listopad myśliwego-hodowcy". Należy jeszcze dodać, że budki dla kuropatw i bażantów obserwować należy bacznym okiem i strzec przed drapieżnikami; bowiem chętnie czyhają około nich na zdobycz lisy, tchórze, jastrzębie i krogulce.

Grudzień jest dla myśliwego hodowcy miesiącem, w którym może okazać w całej pełni swe walory i umiejętności łowieckie, nie tylko pod względem znajomości urządzania polowań, ale przede wszystkim pod względem ochrony i dbałości o swój zwierzostan, którą to miarą mierzy się stopień jakości prawdziwego myśliwego.

BILANS ŁOWIECKICH AUDYCYJ
W ROZGŁOŚNI POZNAŃSKIEJ ORAZ POMORSKIEJ W ROKU 1937

Styczeń — Wrogowie zwierzyny łownej.
Luty — Hodowla bażantów.
Marzec — Ochrona lęgów ptaków łownych
Kwiecień — Bogactwo fauny pomorskiej (fala ogólnopolska).
Maj — Lizawki dla zwierzyny łownej.
Czerwiec — Liściarka.
Lipiec — Bażanty.
Sierpień — Odszkodowania.
Wrzesień — Szkody łowieckie.
Październik — Łowiska pomorskie (fala ogólno-polska), Jesienne prace łowieckie.
Listopad — Rykowisko jeleni. Szaraki.

W grudniu natomiast wygłosi na fali toruńskiej w dniu 9 o godz. 12 p. dr inż. L. Ossowski pogadankę łowiecką na temat „Łowiectwo w grudniu" oraz pogadankę „Pomorze na Światowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie". Termin drugiej pogadanki nie został jeszcze ustalony.

Dyrekcjom Rozgłośni Pomorskiej i Poznańskiej za tak życzliwe ustosunkowanie się do zagadnień łowieckich należy się szczere podziękowanie.

NOWE MUNDURY DLA CZŁONKÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Po raz pierwszy wystąpili członkowie P. Z. Ł. w nowych mundurach w dniu 3 listopada 1937 r. w Berlinie podczas inauguracji Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej.

Mundur składa się z marynarki oraz spodni z leszczkowskiego materiału koloru zielonkawo-szarego. Spodnie posiadają zielone, niezbyt szerokie lampasy. Na kołnierzu marynarki wyhaftowane są dystynkcje w formie liścia dębowego, brązowego, srebrnego lub złotego, w zależności

od funkcji jaką dany członek pełni w P. Z. Ł. Na lewym ramieniu znajduje się naramiennik z inicjałami P. Z. Ł. Spod naramiennika wychodzą sznury zakończone rogową piszczałką. Kordelas, peleryna oraz kapelusz góralski z pióropuszem z piersi głuszca uzupełniają strój łowiecki.

Strój ten jest dość efektowny, jednakże niepraktyczny, i przypuszczalnie pomyślany jedynie dla oficjalnych wystąpień, gdyż kapelusik góralski napewno nie jest praktycznym w lesie, a ponadto, zdaje mi się, nie są przewidziane spodnie krótkie do długich butów. A zasadniczo dobrze byłoby, gdyby można było nosić uniform łowiecki nie tylko dla parady ale również w lesie podczas polowań.

A co najgorsze, projektodawcy nowego stroju łowieckiego popełnili jeden błąd natury zasadniczej, a mianowicie: sznury wychodzą spod lewego naramiennika. A sznury na lewym ramieniu noszą jedynie lokaje; adiutanci i inni natomiast noszą sznury na prawym ramieniu. Ten mankament należy bezwzględnie zmienić. Cena kompletnego stroju wynosząca około 430 zł, jest zbyt znaczną, by sobie każdy członek mógł pozwolić na zakupienie munduru i to tylko dla celów reprezentacyjnych.

I jeszcze kilka słów o nowym znaczku P. Z. Ł. Nowa ta odznaka w niczym nie przypomina ani łowiectwo ani las. Wieniec naokoło inicjałów P. Z. Ł. ma podobno przedstawiać stylizowaną gałąź świerkową. Trzeba jednak mieć wielką dozę fantazji i dobrze oraz z bliska przypatrzyć się, by w obramowaniu widzieć stylizowaną gałąź świerka. Być może zresztą, że tak mi się zdaje, gdyż może też za mało jestem artystą — a tylko leśnikiem i myśliwym.

O.

SKRZYNKA ŁOWIECKA

8. *Korespondencja w sprawie domniemanych przyczyn powstawania parostków korkociągowych* (nr 2 „Myśliwego")

Odpowiedź p. Bogdana Szembeka z Wysocka.

Zabiwszy większą ilość rogaczy tzw. „korkociągów". a lubiąc jeść usmażoną „jeszcze ciepłą" wątrobę sarnią, przekonałem się, że wątroba korkociągowca jest (za każdym razem, gdy to stwierdzić mogłem) opadnięta przez motylice *(Distomum hepaticum)*. Owce, młode bydło i sarny przy silniejszym zakażeniu, masowo zdychają z objawami rozstroju żołądka. Każdy myśliwy sam widział takie sarny z zabrudzonym talerzem, które się ledwie wloką za stadem. Jeśli nie zdechną i tylko się z trudem wyliżą, są.... korkociągowcami.

Dlatego odstrzał jest racjonalny, bo zwierzę takie, jak miałem możność wielokrotnie przekonać się przy bydle i owcach, wyleczonych „Distolem", do chowu się już nie nadaje, choć nawet może być w dobrym stanie „mięsnym". Szerszy opis choroby motylicowej przekraczałby ramy skrzynki łowieckiej. Ponieważ zarodki motylic odchodzą z kałem zwierząt chorych i zakażają wilgotne miejsca oraz wody, należałoby chore sztuki bezwarunkowo usuwać. Szkoda, że otrzymanie pozwolenia na odstrzał jest drogie i trudne i przychodzi zwykle po niewczasie.

Dalsza odpowiedź redakcji. Otrzymanie pozwolenia na odstrzał hodowlany nie jest takie żmudne i drogie.

Należy stawić do Urzędu Wojewódzkiego przez Starostwo wniosek, zaopiniowany przez łowczego powiatowego Opłata wynosi zł 5,50 na wniosek i zł 5,50 na odpowiedź. Trzeba starać się o odstrzał dość wcześnie, by na właściwy czas otrzymać zezwolenie.

9. *Ile należy zakładać lizawek w łowisku?* *R. W.*

Trudno z matematyczną dokładnością określić, ile lizawek trzeba dla łowiska. Jest to zasadniczo zależne od ilości zwierzyny, jakości pokarmu oraz podkarmiania. Przyjąć trzeba jako średnią, że na 1 oddział leśny o powierzchni około 50 ha trzeba 1 lizawkę o rozmiarze 50×50 cm²

10. *Czy i jak można truć lisy arszenikiem? (zachodzi potrzeba, bo mam coraz więcej lisów, a mniej zajęcy).*

11. *Jak zastawiać łapki na lisy w polu?*

12. *Czy można już polować na lisy na wabika?*

Sempołowicz Roman, nauczyciel — Bydgoszcz.

Trucia lisów arszenikiem dotychczas zasadniczo nie stosowano. Truto lisy zazwyczaj strychniną, którą wkładano w mięso, wnętrzności itp. ubitych zwierząt itp. Ustawa łowiecka zabrania trucia lisów, i nie ma widoków by odnośne władze udzieliły Panu wyjątkowo zezwolenia na trucie lisów w łowisku.

Nie wolno również łowić lisów w żelaza talerzykowe. Uzyskanie takiego zezwolenia ze względów hodowlanych jest prawie że wykluczone.

Przy obecnej miękkiej pogodzie lis na wabika przypuszczalnie jeszcze nie zareaguje. Lepiej i skuteczniej wabić lisa w noce księżycowe z końcem grudnia do końca stycznia włącznie, szczególnie o ile jest silny mróz i śniegi. W lutym, podczas cieczki lis idąc za popędem płciowym, znowuż gorzej reaguje na wabik.

Rysunek na okładce Leona Prauzińskiego

Nakład i druk: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.
Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.
Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Michał Urbański.
Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.
Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28.

